

Przepędźmy „lesbijkę” Velmę i czarnoskóre syrenki



Zachodni Internet obiegła ostatnio informacja, jakoby w najnowszym filmie o przygodach psa Scooby-Doo, jedna z głównych bohaterek tej jankeskiej kreskówki – niejaka Velma, miała zostać „ujawniona” jako „lesbijka”. Nie jest to oczywiście pierwszy tego rodzaju przypadek w jankeskiej popkulturze: odniesieniami do seksualnej patologii w ostatnich latach „inkrutowany” jest praktycznie każdy produkt przemysłu filmowego z USA.

Sączenie trucizny

Nie ma sensu rozwodzić się tu nad faktami wielokrotnie już podnoszonymi przez konserwatywnych krytyków tego procederu. Nieustanne epatowanie patologią ma na celu znieczulenie wobec niej odbiorców przekazu, przyzwyczajanie ich do patologii i oswojenie z nią. Nie ma sensu tej tezy udowadniać, ponieważ do takich właśnie intencji przyznają się sami autorzy epatowania patologią i ich liberalni i socjaldemokratyczni kibice.

Powtórzeniem truizmu będzie też przypomnienie tu, że aksjologiczne zrównanie zachowań nieadaptacyjnych (np. zboczeń seksualnych) z adaptacyjnymi relatywizuje wartość tych pierwszych i w konsekwencji osłabia przywiązanie do nich. Nie jest przypadkiem że rozkład męskości, kobiecości, rodzicielstwa i małżeństwa idą w parze z propagowaniem patologii przez zalewającą nas zachodnia popkulturę.

Zwróćmy jednak uwagę, że problem z zachodnią popkulturą nie polega jedynie na epatowaniu zboczeniami – obecnie też, jak widać, najmłodszych. Do kategorii promowania patologii zaliczyć też bowiem wypada zalewanie nas od lat scenami seksu, wątkami promiskuityzmu, nagością oraz propagowanie bezwstydu. Dziś System znalazł się na etapie demoralizowania naszych dzieci, wcześniej jednak zdemoralizował (nauczył bezwstydu i rozwiązłości) nasze kobiety, wszystko to zaś było możliwe, gdyż u samego początku my-mężczyźni zdemoralizowaliśmy się sami, nie szukając już spełniania w budowie i prowadzeniu rodziny lecz w rozpuszcie i hedonizmie.

Wymienione tu motywy wywierają na prężność i zdrowie rasy wpływ równie korozyjny jak propagowanie zboczeń. Kto wie, czy nurt ten nie jest nawet bardziej niebezpieczny, ponieważ obyczajowe rozprzężenie, zamykające się w granicach właściwie ukierunkowanych popędów, jest dla zdrowego psychoseksualnie człowieka bardziej kuszące i łatwiej przyswajalne.

Degeneracja rasy

Skutkami takiego rozprzężenia jest rozkład społeczeństwa z jego strukturami i instytucjami oraz rozkład osoby ludzkiej, która traci „wewnętrzną sterowność” i „dezagreguje” się, gdy jej psychika i cielesność tracą umocowanie na duchowej osi metafizycznej, psychika i wola degenerują się zaś i stopniowo zanikają, osunąwszy się ku czysto cielesnym odruchom i popędom.

Produktami demoralizacji przez System są więc słabi, mięczakowaci i całkowicie zewnątrzsterowni mężczyźni. Są nimi również słabe, pozbawione poczucia godności i własnej wartości kobiety. Ani ci pierwsi ani te drugie nie są organicznymi, wewnętrznie zintegrowanymi i samosterownymi osobami. Nie są zatem zdolni do reprodukcji demograficznej, materialnej ani kulturowej. Wewnętrznie zdeorganizowana i „niestabilna” jednostka nie może stać się oparciem, wzorem ani przewodnikiem

dla innych. Niemożliwy staje się proces wychowania, spłodzone dzieci wyrastają więc na pod względem osobowym kalekie, niedorozwinięte lub zwyrodniałe.

Nie mogą komponować zatem organicznego społeczeństwa. Dotknięty taką demoralizacją etnos traci swoją prężność, dynamizm, zdrowie i siłę. Dokonuje się jego swoisty „kolaps” wewnętrzny, załamanie się jego wewnętrznej struktury duchowej, w następstwie czego zanika jego żywotność i dany lud stopniowo obumiera, wyczerpując z czasem także swoje siły w zakresie płodności i wytwórczości materialnej oraz myśli. Nieprzypadkowo, będąca obecnie na tym etapie zachodnia Europa szczycić się może wyraźnie mniejszą niż jeszcze wiek temu liczbą patentów, nagród Nobla, wynalazków, czy wielkich firm i znanych marek.

„Melting pot”

Kombinując tymczasem poniekąd dotychczas poruszone wątki, stwierdzić należy, że motywy rozkładowe sączone nam przez zachodnią popkulturę nie ograniczają się bynajmniej do sfery erotyki, obyczajowości i moralności seksualnej. Od kilku co najmniej lat epatowani bowiem jesteśmy nachalną propagandą etnicznego metysażu. W jankeskiej kinematografii mamy już czarnoskórych bogów greckich i germańskich, mamy ciemnoskóre postaci z europejskiej mitologii (syreny, elfy), w Polsce – gdzie ciemnoskórych obecnych jest bardzo niewiele – mamy wszechobecne plakaty, billboardy, reklamy i okładki czasopism z ciemnoskórymi lub wręcz zawierających mniej czy bardziej wyraźne sugestie relacji seksualnej pomiędzy czarnoskórym mężczyzną a kobietą o białej skórze (praktycznie nigdy odwrotnie).

Słabe kobiety

Innym motywem do którego wielu z nas już niestety „przywykło” a przed którym warto przestrzec, jest epatowanie nas w

jankeskiej kinematografii i grach komputerowych postaciami „silnych kobiet”, występujących zresztą zazwyczaj na tle słabych mężczyzn. Ta feministyczna inwersja przeniknęła już tak głęboko, że reprodukować ją zaczęli rodzimi twórcy „grafik patriotycznych”, nadruków na koszulkach, a nawet młodzieżowe organizacje nacjonalistyczne i grupy rekonstrukcyjne, posługujące się motywami (mocno zazwyczaj obnażonych) kobiet przebranych za żołnierzy i w tego typu aranżacjach fotografując też swoje działaczki.

Wyżej opisany fenomen maskulinizacji kobiet jest zresztą jedynie aspektem odejścia od separacji płci, czego następstwem musiały stać się oczywiście stopniowa osmoza „genderów” i będące jej rewersem stopniowe zanikanie odrębnych tożsamości płciowych. Finałem oczywiście nie jest wychowanie „silnych kobiet”, tylko bezforemny i wewnętrznie zatowarzyszony tłum zagubionych, słabych kobiet i mężczyzn, pozbawionych oparcia w swojej tożsamości.

Siłę buduje się bowiem nie poprzez odejście od tożsamości własnej na rzecz udawania kogoś innego, tylko poprzez pogłębienie własnej tożsamości i jej pielęgnację. Dobry kierunek wskazuje tu współczesnym kobietom choćby jungowska psycholog i badaczka mitów Clarissa Pinkola Estés w swojej najnowszej książce „Oswobodzenie Silnej Kobiety”, będącej swoistym hymnem na cześć Wielkiej Matki (odnajdywanej w figurze Matki Boskiej z Guadelupe), czy też ewokacją tego archetypu (jej poprzednie prace – „Biegnąca z wilkami” oraz „The Dangerous Old Woman” odnoszą się odpowiednio do archetypów Dzikiej Kobiety-dziewczyny-kobiety „białej” i Wiedźmy-Staruchy-kobiety „czarnej”).

Wschód przeciw Zachodowi

Formułując odpowiedź na wyzwanie rzucone nam przez westernizację i będące jej składową treścią rozkładowe, nie możemy się jednak ograniczać do wskazania tego, co słuszne.

Wyzwanie to bowiem jest wyzwaniem kompleksowym, rzucającym w różnych formułach z różnych krajów kolektywnego Zachodu. Najpoważniejszym jest oczywiście wyzwanie jankeskiej popkultury, będącej w istocie nurtem antykulturowym. Nie zapominajmy jednak, że patologia (szczególnie seksualna) jeszcze większe natężenie i wyższy poziom zwyrodnienia osiąga we wlewających się do naszego kraju, co prawda dużo mniejszymi strumieniami, kulturach francuskiej i japońskiej. Erotomańskie i matriarchalne treści od dekad są treścią popkultury włoskiej. Największym „eksporterem” relatywistycznej antyfilozofii i idei są zaś dzisiejsze Niemcy i cała „antyfaszystowska” zachodnia lewica.

O ile zatem w odniesieniu do przestrzeni światopoglądowej czy tym bardziej naukowej nie jestem zwolennikiem cenzury, o tyle zasadna byłaby, moim zdaniem, na poziomie państwowym cenzura obyczajowa oraz mająca chronić treści naszej kultury i język przed splugawieniem i zanieczyszczeniem przez Zachód. Cenzurę taką (w różnym natężeniu i o różnym zasięgu) stosują wszystkie dążące do emancypacji lub zachowania swojej niezależności od Systemu i tożsamości cywilizacyjnej ośrodki siły: państwa islamskie, Indie, Chiny, Indonezja, niepodległa Korea, a wycinkowo nawet Rosja i Francja (ustawa Taubona).

Po drugie, niewątpliwie „ustawione do pionu” muszą być zachodnie (choć zarazem działające w skali globalnej) korporacje i platformy społecznościowe, nagminnie depczące polską aksjologię i ograniczające swobodę debaty publicznej i demonstrowania zdrowego światopoglądu przez narzucanie zachodniej poprawności politycznej i propagowanie zachodniej antykultury. Przykłady (świetnie opisane przez Shoshanę Zuboff) Unii Europejskiej i Chin ale też państw takich jak Australia, Kanada czy Niemcy, pokazują że rzekomo wszechpotężne korporacje transnarodowe zaskakująco łatwo ulegają woli państw. Giganci tacy jak Facebook czy Google szybko idą na kompromisy wobec zdecydowanej wyrażonej woli politycznej, popartej odpowiednią kampanią informacyjną.

Jeszcze łatwiej idzie z podmiotami z bardziej tradycyjnych gałęzi gospodarki, którym choćby Pekin bez problemu dyktuje warunki działania na swoim rynku lub ją całkowicie blokuje. Gdyby UE nie znajdowała się pod wojskowo-politycznym butem USA mogłaby to robić równie skutecznie.

Nawet jednak w skali państwa narodowego, gdyby choćby rząd PiS miał ułamek tej woli politycznej którą ma choćby rząd Węgier, poradziłby sobie różnymi Fundacjami Sorosa, dyktatem jankeskich koncernów farmaceutycznych, uniemożliwiłby kłamliwą propagandę jankeskich firm szczepionkowych, czy nie pozwoliłby Facebookowi dyktować co Polacy mogą na nim pisać w swoim kraju. Niewątpliwie jednak, siła głosu politycznego wobec kapitalistycznych potentatów wzrasta wprost proporcjonalnie do siły nabywczej danego rynku. Polska jest państwem średniej wielkości, zatem nawet bogacąc się i zachowując stabilność demograficzną, nie osiągnie nigdy „masy ciężącej” porównywalnej do imperiów-cywilizacji pokroju Indii lub Chin, wobec których zachodnie korporacje okazują się bezbronne.

W tym kontekście, skoro zachodnia Europa jest, jak wspomnieliśmy, jednym ze źródeł rzuconego nam wyzwania nihilizmu, znaczenia nabiera eurazjatycka konstrukcja pankontynentalna. Gdyby Polska znalazła się w przestrzeni gospodarczej, ale też infrastrukturalnej, komunikacyjnej i politycznej eurazjatycko-azjatyckiej masy lądowej (Szanghajska Organizacja Współpracy, Nowy Jedwabny Szlak, Azjatycki Bank Rozwoju itp.), można by myśleć o wielostronnych porozumieniach wymierzonych w dyktat zachodniego kapitału i mających stworzyć kontynentalną przestrzeń iinformacyjno-cywilizacyjną chronioną przez zachodnimi prądami rozkładowymi.

Gdyby udało się wkomponować nasz kraj w tę wielką azjatycką i wschodnią przestrzeń, rozciągającą się gdzieś od Odry po Władywostok i półwysep koreański oraz od śródziemnomorskich wybrzeży Turcji i Syrii oraz półwyspu arabskiego po Nową Gwineę, możliwe stałoby się powołanie alternatywnych dla jankeskiego Internetu sieci informacyjnych, komunikacyjnych,

rozliczeniowych etc. Jakiegoś alter-Internetu, alter-Oscarów, alter-Nobli, alter-Facebooka. Zaistniałyby po prostu odpowiednie warunki co do skali. Dlatego właśnie geopolitycznie musimy popierać projekt eurazjatycki.

Uniezależnienie się od Systemu

Do realizacji tych wszystkich rozwiązań musielibyśmy jednak zdobyć władzę polityczną w państwie. Dopóki tak się nie stanie, stosować powinniśmy – z konieczności mniej szczelną – kwarantannę osobistą. Telewizji nie musimy oglądać. Nie musimy wykupować abonamentu Netflix'a. Nie musimy w ogóle oglądać współczesnej zachodniej kinematografii ani czytać propagowanej przez establishment zachodniej (post)literatury. Nie musimy uczestniczyć ani w zdegenerowanej zachodniej popkulturze, ani w równie zdegenerowanej zachodniej kulturze wysokiej. Nie musimy nawet mieszkać w miastach-mrowiskach by być tam urabiani na człowieka ściółkowo-klatkowego w pluszowych klatkach konsumpcjonizmu i poprawności politycznej.

Na szczęście, wciąż niezakazane i dostępne pozostają dzieła kultury i popkultury z czasów gdy nie była ona jeszcze tak zdegenerowana jak dziś. Co prawda, coraz trudniej do nich dotrzeć, coraz częściej też próbuje się ich jednak zakazywać (książki Karola Maya w Niemczech) lub zniekształcać wedle współczesnych wymogów („W pustyni i w puszczy”, cykl o Tomku Wilmowskim w Polsce). Internet wciąż jednak nie jest ściśle kontrolowany i zachowały się w nim wystarczające zasoby klasycznej kultury zachodniej, by dało się do nich dotrzeć – do filmów, książek, dzieł sztuk pięknych. Jest ich wystarczająco dużo, by życie zająć sobie obcowaniem z tym co nas wzbogaca, a nie z tym co nas truje.

Nie należy poddawać się presji FOMO (Fear of Missing Out) i bać się ignorowania wytworów współczesnej degrengolady – „nie bycia na bieżąco”. Znajomość klasyki, bez konieczności podpierania się doświadczeniami z nurzania się w kloace

współczesnej antykultury, wbrew temu co się nam wmawia, zapewnia jak najbardziej status „człowieka światowego” i osoby kulturalnej, pozwalając odpowiednio funkcjonować nawet we współczesnym towarzystwie. Należy za to uczyć się języków, by móc dokopać się do tego, do czego dotrzeć warto. Przynajmniej, dopóki w Systemie pozostają jeszcze niezataśniane szczeliny.

Wyższym poziomem zaawansowania będzie oczywiście dotarcie do dzieł autentycznie tradycyjnych – nie „klasycznie-zachodnich” ale właśnie tradycyjnych. Wyjście z zaścianka cywilizacji zachodniej, by zapoznać się z dziedzictwem ludzkości. Mity, wielkie dzieła filozofii i literatury, choćby takie jak te wydawane niegdyś w naszym kraju w serii „Bibliotheca Mundi”, są ogólnie dostępne w Internecie w różnych językach. Dotrzeć udaje się też niekiedy do dzieł kinematografii krajów Europy Wschodniej (nie tylko Rosji ale też Macedonii, Bułgarii itd.), Iranu, Turcji itp. Podziwiać możemy – w Internecie, w książkach lub podczas podróży – dorobek sztuk pięknych i często równie kunsztownej sztuki użytkowej różnych kultur i cywilizacji tradycyjnych. To wszystko bardziej warte jest naszego czasu, niż trucie się współczesną jankeską i w ogóle zachodnią popkulturą.

Największą wartością miałyby oczywiście samodzielne tworzenie sztuki, restytucja tradycyjnych sztuk, rytuałów i rzemiosł. Coś, co choćby w Anglii historycznie animował William Morris i jego Arts and Crafts Movement, współcześnie zaś – przez większość swego życia – obecny król Wielkiej Brytanii. Nie musi to być, rzecz jasna, od razu sztuka wysoka, jeśli komuś nie staje talentu. Wystarczy niekiedy wyrzeźbić posąg Świętowita w drewnie jabłoni. Albo zrobić etnicznej wycinankę lub haft. Jak powiada popularny ostatnio „coach” Jordan Peterson, fundamentalną zmianę zacząć należy od „posprzątania własnego pokoju”.

„Ręce precz od naszych dzieci!”

To ostatnie – „uprawa” i wspieranie tradycyjnej kultury „ludowej”, wyrastającej oddolnie, szczególnie ważna jest w kontekście ochrony naszych dzieci przed demoralizacją zachodnimi treściami i epatowaniem zachodnią patologią. W społeczeństwach archaicznych ludzie nie byli przecież „pozbawieni dostępu do dóbr kultury”, tylko sami tę kulturę tworzyli, żyli niejako w niej zanurzeni. Dzieci zazwyczaj naśladowują rodziców i inne ważne osoby ze swojego otoczenia, tak więc odciągnąć je od zachodniej degeneracji można, będąc dla nich przewodnikiem i pierwszym mistrzem po świecie kultury we właściwym tego słowa znaczeniu.

Powyższe nie zmienia przy tym, że na niwie narodowej naszym hasłem wobec wszystkich Netflixów, czarnoskórych syren, propagowania seksu białych kobiet z Murzynami itp. powinno być niezmiennie „Ręce precz od naszych dzieci!” oraz „Pedofile, pederasty – to Zachodu entuzjaści!”. Problem należy nagłaśniać w publicystyce, wystąpieniach publicznych, kontaktach z posłami („naszymi reprezentantami”), w środkach masowego przekazu, ale też w pracy organicznej we własnych rodzinach i społecznościach lokalnych.

W ostatecznym rachunku nie unikniemy rozstrzygnięć politycznych (konieczny jest Antyliberalny Przełom), nawet bowiem jeśli będziemy robić uniki przed Systemem, prędzej czy później i tak on nas dopadnie. W takiej jednak mierze jaka jest możliwa, należy od Systemu się uniezależniać i odrywać, budując własną autonomiczną bazę materialną i sieci informacyjne.

Dużo łatwiej robić to przy tym na wsi, niż w miejskim ludzkim mrowisku. Na wsi istnieje bowiem szansa „uprawy” i „wychodowania” organicznej społeczności, podczas gdy miasto może być tylko ojczyzną „samotnego tłumu” i zagubionych w nim jednostek, samotnie wyrębujących sobie pośród tego tłumu

drogę, licząc że gdzieś-tam są jeszcze inni, którzy być może robią to samo.

Ronald Lasecki